

JEAN-FRANÇOIS NOEL ŻYCIE ODNALEZIONE

POZNAJ, PRZYMIJ I POKOCHAJ SIEBIE



PSYCHOLOGIA I WIARA

w|drodze

JEAN-FRANÇOIS NOEL

Życie odnalezione

Poznaj, przyjmij i pokochaj siebie

Przełożył Mateusz Chodacki

Tytuł oryginału

Travailler à être soi

© Yves Briend Éditeur S.A./Éditions Salvator – Paris 2015

Published by arrangement with SAS Lester Literary Agency & Associates

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2021

Redaktor prowadząca – EWA KUBIAK

Redakcja – AGNIESZKA CZAPCZYK

Korekta – MONIKA SIMIŃSKA, AGNIESZKA CZAPCZYK

Skład i łamanie – ALEKSANDRA LEBIODA

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Fotografia (s. 2) – OLGA KURI | unsplash.com

ISBN 978-83-7906-432-8 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-433-5 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Spis treści

ROZDZIAŁ PIERWSZY: Nie można zdradzać siebie bez końca —	7
ROZDZIAŁ DRUGI: Ślepy punkt —	17
ROZDZIAŁ TRZECI: „Obym mógł umierać żywy!” —	23
ROZDZIAŁ CZWARTY: Poznanie siebie czy troska o siebie? —	31
ROZDZIAŁ PIĄTY: W obliczu lęku —	39
ROZDZIAŁ SZÓSTY: Małe szaleństwa staną się wielkimi —	47
ROZDZIAŁ SIÓDMY: Osobisty rozwój? —	59
ROZDZIAŁ ÓSMY: To dobrze, że istniejesz —	73
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: „Wtedy zastanowił się” —	87
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: Wewnętrzne kino —	97
ROZDZIAŁ JEDENASTY: Znaleźć swoje miejsce na ziemi —	107
ROZDZIAŁ DWUNASTY: Wierny sobie —	117
ROZDZIAŁ TRZYNASTY: Siła wyobraźni —	129
ROZDZIAŁ CZTERNASTY: Powrót do siebie —	137
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY: Od boga intymności do Boga objawienia —	147

*Pragnął on napelnić swój żołądek strąkami,
którymi żywiły się świnie, lecz nikt mu ich nie
dawał. Wtedy zastanowił się i rzekł: Iluż to
najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba,
a ja tu przymieram głodem. Zabiorę się i pójdę
do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem
przeciw Niebu i względem ciebie; już nie jestem
godzien nazywać się twoim synem: uczyni mnie
choćby jednym z twoich najemników. Zabrał się
więc i poszedł do swojego ojca.*

(ŁK 15,16–20)

Osobisty rozwój?²⁴

Propozycja osobistego rozwoju, adresowana do *dzisiejszego człowieka*, spotyka się z coraz szerszym przyjęciem. Nikt nie zaprzeczyłby, że odpowiada ona autentycznej potrzebie. Z punktu widzenia oferty i zapotrzebowania to oczywiście bezsporne. Czy jest to jednak właściwa odpowiedź? Aby ocenić jej wartość, należałoby odnaleźć prawdziwe pytanie, które zrodziło tę nową potrzebę. Poszukiwanie prawdziwego pytania każe nam się z kolei zastanowić nad wyrażeniem „potrzeba dzisiejszego człowieka”.

ROZWÓJ TOŻSAMOŚCI CZY JEJ OBJAWIENIE?

Każda wypowiedź mniej lub bardziej dotycząca psychologii jest inspirowana jakąś koncepcją człowieka. Jakże mogłoby być inaczej? Mówi się więc o profilu antropologicznym.

²⁴ Ten rozdział ukazał się wcześniej jako artykuł w czasopiśmie „Christus” nr 245, styczeń 2015, s. 49–57.

Wydaje mi się, że początek refleksji o konieczności rozwoju opiera się na minimalnym założeniu pewnej stałości ludzkiego „ja”. Aby móc mówić o rozwoju, trzeba się upewnić o istnieniu minimalnej podstawy, jakiejś tożsamości, owszem, niedokończonyj – i stąd właśnie idea rozwoju – ale otwartej na możliwość doskonalenia. Otóż owo słynne „ja”, zakładana podstawa rozwoju, pozostaje kłopotliwą hipotezą do tego stopnia, że niektórzy filozofowie i psychoanalitycy odrzucają ją i dyskutują o możliwości istnienia „ja”. Pytanie nie zrodziło się dzisiaj²⁵. Freud i jego uczniowie nie ustana w wysiłkach zmierzających do ograniczenia prerogatyw „ja”, które coraz bardziej się kurczy w miarę rozwoju następujących po sobie teorii. Przysparzają one wątpliwości, czy w ogóle istnieje ludzka tożsamość, która mogłaby się rozwijać... Wyparte ze swego miejsca przez „id” oraz „superego”, z którymi nie ma łatwego życia, „ego” stanie się podejrzanym – do tego stopnia, że wraz z lacanistami będzie się mówić o „podmiocie nieświadomego” albo *parlêtre*²⁶. To, co pozostało z „ja”, jest tylko subiektywnym doświadczeniem pragnienia, lęku i rozkoszy... Widzimy, jak daleko odeszliśmy od idei „ja”, które miałyby się rozwijać.

Któż nie doświadczył, być może wbrew sobie, nieusuwanego rozziwu pomiędzy obrazem siebie, który przedstawiamy innym, a intymnym „ja”? Czy zamiast o przeznaczonym do rozwoju „ja” nie byłoby słuszniej mówić o postępującym objawieniu tego, czym jestem; objawieniu, w którym próbuję oswoić niepokojącą osobliwość zamieszkującej mnie podświadomości? Trudno jest sobie wyobrazić całkowicie wyizolowane „ja”. Każde „ja” jest jak gdyby skrzyżowaniem,

²⁵ Por. Clément Rosset, *Loi de moi*, Éditions de Minuit, Paris 2014.

²⁶ Termin zaproponowany przez Jacques’a Lacana, powstały z połączenia słów *parler* (mówić) oraz *être* (być, bycie) – można go przetłumaczyć jako „być mówiący” lub „istota mówiąca” (przypr. tłum.).

gdzie od chwili urodzenia spotykają się wszyscy „inni”, począwszy od własnych rodziców aż po obecne otoczenie. Zaś podświadomość jest uprzywilejowanym miejscem tego „spotkania”. Bez nich byłbym niczym, a w każdym razie nie tym, czym jestem. Dlatego właśnie psychoanalicy chętnie mówią o *podmiocie*, który, okreśłany terminem „ja”, wskazującym na pierwszą osobę liczby pojedynczej, wyłania się spośród tych zależności. Można by niemalże powiedzieć, że w tej mieszance tego, co dane i co nabyte, prawdziwa swoistość, własny charakter każdego, wiąże się z jego sposobem przyswajania sobie tego, co otrzymuje od innych. To zdaje się potwierdzać, że możliwy jest rozwój, jednak na pierwszym miejscu znajdowałoby się odniesienie do inności, nie zaś własne „ja”. Wystarczy zauważyć, że chłonność czy wrażliwość podmiotu na to, co inne – czy to poza sobą, czy w sobie – nie podlega ani świadomej decyzji, ani kontroli. Pierwsze podejście do podświadomości mogłoby się wyrazić w słowach: „Jest we mnie inny”. Podobnie też napisał poeta, „Ja jest kimś innym”.

NAJGŁĘBIEJ W SOBIE

Pozostaję jednak przekonany, że owo „ja” nie jest pustą skorupą ani rodzajem złudzenia, któremu ulega świadomość, jak powiedzą inni. To, co konstytuuje substancję „ja” – w etymologicznym sensie słowa substancja, czyli „to, co znajduje się pod” – i pozwoli ukazać się własnej tożsamości, jest owocem pewnej dynamiki. Dynamiki, która oznacza stawanie się. Elementem tego ostatniego byłoby bezustanne spotkanie innego, czy to w ukryciu mojego wnętrza, czy na zewnątrz. Święty Augustyn, który idzie do końca tej intuicji, uważa, że owym innym może być tylko Bóg: „Nie byłoby mnie, Boże mój, zupełnie by mnie nie było, gdyby Ciebie we mnie nie było. A może raczej nie byłoby mnie, gdybym nie istniał

w Tobie”²⁷. Lubię też wyznanie Viktora E. Frankla, wiedeńskiego psychoanalityka ocalałego z obozów zagłady, który mówi, że „Bóg jest niewidzialnym i anonimowym partnerem naszych najintymniejszych rozmów”²⁸.

Zgodnie z tą hipotezą, i odsłaniając zawczasu linię mojej intuicji, powiem, że formuła „stań się tym, czym jesteś”, wskazuje na dwa ruchy: oddzielenie i przyswojenie. Pierwszy z nich oznacza uwolnienie się od tego, co otrzymałem od innych i co pozwoliło mi się narodzić dla mojej świadomości. Drugi, przebiegający równocześnie z pierwszym, jest sposobem, w jaki czynię moim to, co zawdzięczam innym. Podwójny ruch, prowadzący człowieka ku największej głębi samego siebie, aby spotkał to, czym jest, nie wiedząc o tym, a co rozpozna jednak bez wahania.

To jądro prawdy, na zawsze nieuchwytnie, zostało utkane w moim wnętrzu dzięki obecności innych, jednocześnie zewnętrznej i wewnętrznej. Wspinając się poprzez kolejne ogniwa łańcucha od jednego „innego” do drugiego, dochodzę do najwyższej inności, to jest do Tego, któremu zawdzięczam życie i któremu je oddam. Tego, który trwa we mnie jako obietnica spotkania. Przyszłego spotkania, gwarancji tej głębokiej tożsamości, która ukaże mi się w takiej mierze, w jakiej ukaże się Ten, który tak zrządził: „Otóż moim szczęściem jest bliskość Boga, bo jeżeli nie pozostawałbym z Nim, nie mógłbym pozostawać z sobą”, pisze jeszcze św. Augustyn²⁹.

²⁷ Św. Augustyn, *Wyznania*, I, 2, s. 24.

²⁸ W polskim wydaniu (Viktor E. Frankl, *Nieświadomiony Bóg*, tłum. B. Chwedeńczuk, PAX, Warszawa 1978) nie znalazłem cytowanego zdania (przyj. tłum.).

²⁹ Podany w oryginale odnośnik do *Wyznań* św. Augustyna jest błędny. Nie udało mi się odnaleźć tego fragmentu w polskim wydaniu, dlatego przetłumaczyłem to zdanie z francuskiego (przyj. tłum.).

Antropologia zarysowana przez to podwójne wezwanie zakłada, że w sercu każdego człowieczeństwa pozostaje ukryty ślad transcendencji. Wymazanie i zanegowanie tego śladu – które kryje się w propozycji rozwoju – oznacza, że popycha się człowieka ku niekończącemu się poszukiwaniu spełnienia, jak gdyby musiał on *sam* uzasadnić rację swego istnienia.

CO MÓWI KSIĘGA?

Dla poparcia moich słów chciałbym wrócić do tego, co Biblia mówi *do i o* człowieku na początku. Wspomnienie Biblii nie oznacza dla mnie powołania się na autorytet, przed którym musiałoby się zgiać każde kolano, zamykając tym samym wszelką dyskusję. Biblia objawia oryginalny sposób ujmowania człowieka w tym, czym ma się on stać. Zgodzimy się przynajmniej co do pierwszej zasady: że człowiek nie jest jeszcze tym, czym powinien być. Że jest zaproszony do stania się. Co na ten temat mówi Księga?

Odkrywając kolejne biblijne historie w Starym Testamencie, zauważa się od razu, że Bóg nie oszczędza tych, których wybiera. Polecenie zostaje wydane bez żadnych przygotowań ani negocjacji. Polecenie oddzielenia się od tego, co najdroższe albo najbardziej kochane. Należało się tego domyślać. Czy nie powiedział On do Adama i Ewy: „Dlatego to mężczyzna opuszcza ojca swego i matkę...” (RDZ 2,24)? Zresztą Bóg zawsze lubił oddzielać – to Jego sposób stwarzania. Oddziela światło od ciemności, oddziela wody ponad niebem od wód pod niebem³⁰. Czasowniki „wyjdz”, „ruszaj”, „idź”, „wyjdz na zewnątrz”, wszystkie w trybie rozkazującym, otwierają drogę przeznaczenia Abrahama, Mojżesza i wie-

³⁰ Księga Rodzaju w rozdz. 1 mówi odwrotnie (przyp. tłum.).

lu innych. Pewne jest to, że nie pojawia się tu najmniejsza aluzja do jakiegokolwiek obietnicy osobistego rozwoju ani zaproszenie do lepszego poznania siebie. Ach, gdyby Bóg powiedział do Adama, Abrahama i wielu innych: „Rozwijaj się, poznaj siebie i szanuj”, możliwe, że dzisiejszy człowiek potrafiłby lepiej rozpoznać w tym samego siebie. To zresztą, że nie rozpoznaje on tutaj siebie, jest znamiennejsze, niż mogłoby się wydawać. Dzisiejszemu człowiekowi brakuje bycia rozpoznany³¹. Może właśnie to jest jego charakterystyczną cechą. Przy tym założeniu zaproszenie go do rozwoju nie jest właściwą odpowiedzią na jego potrzebę. Poczucie braku pozostaje...

Sukcesem pseudoliteratury, która nadaje sobie pozory mądrości biblijnej, jest umiejętne zmieszanie psychologii z duchowością. Dwa ostatnie słowa czynią zresztą zbyt wielki zaszczyt temu czystemu produktowi rynkowemu. Ci, którzy nawykli do realiów parafialnego duszpasterstwa, dobrze ją znają, ponieważ przyszli małżonkowie, rodziny w żalobie oraz rodzice nieochrzczonych jeszcze dzieci wołają, i to decydująco, teksty Khalila Gibrana i Paulo Coelho od bardziej powściągliwych i nie dość „uczuciowych” tekstów Ewangelii. Co im zarzucają? Dokładnie to, co nas interesuje. Wydaje się tu istnieć pewien dystans, każący nowoczesnemu człowiekowi myśleć, że tekst *nie dosięga tego, co on przeżywa*. Zawsze zbawienną rzeczą jest wsłuchanie się i potraktowanie serio objawu, zanim jeszcze spróbuje się go leczyć albo z lekceważeniem odrzuci pod pretekstem, że stanowi wyraz infantylnizmu. Na to, że owi okazjonalni parafianie wołają inne teksty niż proponowane czytania biblijne, można by odpo-

³¹ Wielokrotnie w tym rozdziale użyty czasownik *reconnaître* posiada podwójne znaczenie: „rozpoznawać” oraz „uznawać”. Autor odwołuje się do tego podwójnego znaczenia słowa (przyp. tłum.).

wiedzieć, że mało bądź wcale nie czytali literatury biblijnej i nic z Biblii nie rozumieją. Ja raczej sędzę, że nie rozpoznają [fr. *ne reconnaissent pas*] w niej siebie.

Za ich konsumpcyjnym podejściem do sakramentów, które przyprawia o rozpacz niejednego proboszcza, skrywa się nowa wrażliwość, pragnienie, aby ktoś – Bóg? – uznał ich [fr. *reconnaisse*] i wydobył z anonimowości. Chrześcijańskie wspólnoty zawsze żywią nadzieję, że przyciągną do siebie nowych adeptów. W gruncie rzeczy, nawet jeśli nie mają odwagi przyznać się do tego przed sobą, pragną one, by inni do nich dołączyli... Otóż kierunek ruchu uległ odwróceniu. To przede wszystkim ci ostatni oczekują, że zostaną uznani [fr. *reconnus*]. Nowe zjawisko, czyniące z dzisiejszego człowieka istotę zanurzoną w mnóstwie obrazów, która jednak zgubiła własny. Przekonanie, że w oczach siedmiu miliardów ludzi zamieszkujących planetę jego życie posiada oryginalną i jedyną wartość, chwieje się u podstaw. Człowiek nie wierzy już nie tylko w Boga, ale i w siebie... Człowiek stał się ateistą w odniesieniu do siebie samego.

Jakiś czas temu spotkałem się z pewną rodziną z mojej parafii, pragnącą zorganizować religijny pogrzeb swego krewnego, powszechnie znanego jako komunista. Poproszono mnie o okazanie szacunku dla jego przekonań poprzez usunięcie z trumny krucyfiksu. Zapytałem więc, czy nie byłoby stosowniej odprawić cywilny, a nie religijny obrzęd pogrzebu. Na te słowa osoba, z którą rozmawiałem, odparła z przekonaniem: „Ach, proszę księdza, on na to zasługuje!”. Niezależnie od raczej zabawnej sprzeczności doszła tu do głosu potrzeba – w tym wypadku można to powiedzieć! – *in extremis*, aby jakakolwiek transcendencja potwierdziła wartość istnienia ich krewnego. Domyślamy się, że nie chodzi tutaj o sens życia, ale o jakiś rodzaj *zatwierdzenia*. Innymi słowy, chodzi

o pytanie: „Kto może autorytatywnie zapewnić, że to *dobrze*, iż ten człowiek żył?”

W książce *Quand notre monde est devenu chrétien* Paul Veyne stara się wytłumaczyć sukces, jaki chrześcijaństwo odniosło w starożytności³². Jest mało prawdopodobne, mówi, aby głoszenie zmartwychwstania zmarłego człowieka mogło być ostatecznym argumentem, przekonującym tak różnych pod każdym względem mężczyzn i kobiety. W pierwszych wspólnotach chrześcijańskich, jak ta w Koryncie, znalazły się osoby, które nie miałyby żadnego powodu, żeby się zgromadzić, gdyby nie to, że wszystkie, być może nieświadomie, nosiły w sobie to samo pragnienie, rozbudzone najpierw przez głoszenie Ewangelii. „W jakiś sposób pretendujemy do wielkości, o wiele bardziej należymy do Tego, który lituje się nad nami”, mówią *Dzieje* Andrzeja, cytowane przez Paula Veyne'a na poparcie wywodu³³. Inaczej mówiąc, jeżeli dzisiejszy człowiek cierpi z powodu anonimowości, to wczorajszy cierpiał dlatego, że był igraszką ślepego fatum albo kapryśnych bogów, co na jedno wychodzi. Chrześcijaństwo osiągnęło tego najintymniejszego i nieomal najbardziej wstydlivego miejsca, które każdy nosi w głębi siebie: potrzeby bycia uznanym [fr. *reconnu*]...

ZBAWIENNY NARCYZM

Z punktu widzenia psychologii wskazuje się na pewien pierwotny narcyzm. Taki, który pojawia się w człowieku jako pierwszy i staje się podstawą do szacunku względem samego siebie. Z punktu widzenia teologii chodzi o objawienie, że Bóg jest Ojcem, a ja jestem Jego synem. Niewiarygodne i niespo-

³² Paul Veyne, *Quand notre monde est devenu chrétien*, Albin Michel, Paris 2007, s. 57 i n.

³³ Tamże.

dziewane. Uważna, ojcowska życzliwość nadaje mojemu życiu absolutną wartość, czy jestem niewolnikiem, czy notablem. Wartość mojego życia, jakkolwiek byłoby marne czy zagrożone, zostaje potwierdzona. Niezależnie od tego, czy żyję dwie minuty, czy osiemdziesiąt lat, czy jestem bogaty i uznany, czy biedny i zapomniany, w dobrym zdrowiu czy chory – fakt, że żyję, ma charakter ostateczny.

To zresztą czują rodzice w chwili urodzenia się ich dziecka: fakt, że narodziło się do życia, jest nieodwołalny. Chociaż uznajemy, że nasze życie posiada początek, i musimy przyznać, iż było coś przed nim i będzie coś po nim, sam fakt wkroczenia w życie pozostaje absolutny – *nie mogę już „cofnąć” tego, że byłem*. To właśnie kazało Freudowi powiedzieć, że podświadomość nie wierzy w śmierć. Fakt, że wszystkie ludzkie rozumowania i logiki przenika przeświadczenie o nieśmiertelności, nie pochodzi z urojenia i ślepoty naszej podświadomości, jak być może sądził Freud. To próba przełożenia metafizycznego doświadczenia: *to, co jest, nie może nie być*. Wspaniała intuicja, ale kłopotliwa, jeśli nie potwierdzi jej jakiś autorytet. Właśnie tę prawdę Bóg jako Ojciec może potwierdzić całym swym autorytetem.

Paradoksalnie to oczekiwanie potwierdzenia łączy się z kerygmatem, to znaczy z głoszeniem zmartwychwstania. Wybór, którego jestem przedmiotem, nie ma ani limitu, ani granic. „Ani śmierć, ani życie, (...) ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga” (RZ 8,38–39). Tej nieodłącznej wartości mojego życia nie potrafi zniszczyć nawet śmierć. Fakt, że jestem tym właśnie żyjącym – bez względu na to, czy będę żył rok, czy sto lat – jest ostateczny. Trzeba dobrze zrozumieć, że nie chodzi tu o jakiś rodzaj dowartościowania życia samego w sobie, ale *mojego własnego życia*, to znaczy niepowtarzalnego sposobu, w jaki jestem owym

żyjącym. Temu właśnie chrześcijaństwo, odróżniając się od otaczających je religii pogańskich, zawdzięczało swój „sukces”. Nazywam to *narcystycznym efektem* religii chrześcijańskiej. Tym, co spowodowało niewiarygodne rozprzestrzenienie się chrześcijaństwa, był fakt, że tak głęboko dotykało ono starożytnego człowieka, widząc w nim zagubionego i odnalezionego syna.

Zostawmy na razie to, że dzisiejszy człowiek, bardziej niż kiedykolwiek poszukujący potwierdzenia dla swojego życia, nie znajduje go już w religii. Ten sposób „już nie działa”, tymczasem pragnienie pozostaje, a nawet jest bardziej palące niż w przeszłości. „Czemu służy moje życie, ile jest warte, czy mam swoje miejsce na ziemi?”. Chęć osiągnięcia *powodzenia* w życiu – tak język nazywany nowoczesnym formułuje tę niewyjawioną prośbę. To prawda, że propozycja osobistego rozwoju chce zadośćuczynić tej prośbie o potwierdzenie, nie zdoła jednak tego uczynić. Odnajdujemy tutaj prawdziwe pytanie.

Poza zewnętrzną życzliwością projektu osobistego rozwoju rysuje się więc zbyt prometejska koncepcja człowieka... Jej pokusą jest szukanie samopotwierdzenia, potwierdzenia w wymiarze horyzontalnym, które usunąwszy wszelką transcendencję, skazane jest na niekończący się bieg. Innymi słowy, odgaduję, że ta propozycja mimowolnie staje się współniczką w izolowaniu podmiotu, który już choruje wskutek izolacji, i jeszcze bardziej odsyła go do siebie samego. Nie przyznając się do tego przed sobą, człowiek pragnie być spotkanym, zostać nawiedzonym... aby jego życie, jakkolwiek byłoby małe, posiadało własną wartość. Pożądanie seksualne, gwałtowne, lecz zbyt niestałe, to właśnie nieporadnie próbuje powiedzieć: „Uznaj mnie [fr. *reconnais-moi*]” – wiedząc, że drugi człowiek nie jest Bogiem. I że to jednak u kresu tego

pragnienia znajduje się prawdziwa i ostateczna odpowiedź. Jedyna, która wytrzyma próbę i przy której pozostanę. Jak Hiob, na kolanach i pojednany, przy Tym, od którego wszystko pochodzi i w którym na zawsze trwa.

Propozycja rozwoju opiera się na zasadzie, którą wspaniale streszcza słynna formuła, przejęta przez św. Augustyna: „Stań się tym, czym jesteś”. Jeszcze nie jestem tym, czym powinienem być. Prawdą jest to, że moim przeznaczeniem jest przekroczyć siebie. Święty Augustyn rozumie to przekroczenie nie jako realizację ludzkiego potencjału, ale jako przyjęcie inności, jakiegoś „ty”, które pozwala mi przyjąć siebie jako „ja”. Jeśli wolno mi sparafrazować jego myśl, powiedziałbym: „Staję się tym, czym jestem, kiedy ty jesteś tutaj”.

BYĆ UZNANYM ZNACZY BYĆ POSŁANYM

O ile propozycja rozwoju wynika z założenia, że „byłoby coś do zrobienia ze strony człowieka”, i wzywa go ona do uczestnictwa w swoim własnym wzroście, o tyle jest dobra. Oskarża ona i uderza w karykaturalną postawę bierności, którą zdają się polecać pewne nauki, nazywane duchowymi. Zalecenie, żeby „puścić” wszystko, zbyt często bywa rozumiane jako zachęta do bierności, jak gdyby należało zdać się bezwolnie na opatrność. Jeśli to zalecenie zachowuje swą ważność, to dlatego, że w pierwszym etapie stanowi zaproszenie do wsłuchania się w siebie i usposabia świadomość do przyjęcia innego. To jednak tylko wstęp do odpowiedzi, do egzystencjalnego ruchu, który dokona się w oparciu o początkowy etap nawiedzenia przez innego. O Marii z Nazaretu napisano, że zaraz po najintymniejszym z możliwych spotkań „wybrała się i poszła z pośpiechem...” (Łk 1,39). Życie nie może pozostać żywe bez odpowiedzi, której mu udzielam, do znalezienia której jestem wezwany. „Puszczenie” wszystkiego było spo-

sobem opisania otwartości na przyjęcie pytań – jest ono już niepotrzebne w drugim etapie, który polega na wprawieniu w ruch. Odpowiedź nie jest przede wszystkim odpowiedzią sobie i dla siebie. Pozostaje ona odpowiedzią na wezwanie innego. W ten sposób staję się odpowiedzialny za moje życie, a w zamian za to, niemal niespodziewanie, zyskuję uznanie [fr. *je me retrouve reconnu*] i szacunek samego siebie.

Biblia mówi o tym, jak Bóg odpowiada na głębokie pragnienie człowieka, a więc jednocześnie opiera jego szacunek dla siebie tak głęboko, że uzdalnia go do narażenia swego życia niemal po śmierć. Prawdziwy narcyzm, fundament szacunku dla siebie, jest silniejszy niż strach przed śmiercią. Boży wybór dotyka w sercu szacunku, jaki każdy winien jest samemu sobie. Nakarmiony tym szacunkiem człowiek gotów jest pójść do końca. Nie jest to dla niego straszne, skoro jego życie jest czegoś warte... a śmierć nie może wyrządzić mu szkody. Wątpliwości ludzi objawienia – mam na myśli Mojżesza czy proroka Jeremiasza – nie wynikały z obawy, że nie będą mogli się rozwinąć, ale że nie sprostają wymogom misji. Obawiali się, że nie dorastają do *szacunku*, jaki Bóg ma dla nich. To nie ta sama perspektywa. Pierwsza, perspektywa rozwoju, zakłada, że można „wyizolować” podmiot, jak gdyby dało się go rozważać samego w sobie, zanim „pośle się go w życie”. Druga perspektywa, biblijna, zarysowuje ruch, w którym rozwój życia jest nie do pomyślenia bez odpowiedzi, jakiej człowiek wezwany udziela swemu życiu. Jak gdyby w rozumieniu biblijnym sam fakt bycia żyjącym nie dawał się pomyśleć inaczej niż jako odpowiedź. Nie można zrozumieć życia bez ruchu, który nadaje mu kształt. Co zaś lepiej ilustruje życie niż obraz marszu? Stąd używane przez Boga czasowniki.

„Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” (MT 22,39) nie znaczy tylko, że trzeba próbować kochać in-

nego tak mocno, jak kocha się siebie. Myślę, że podejrzewamy szacunek do samego siebie, konsekwencję właściwej troski o siebie, o szukanie samozadowolenia. Powyższe przykazanie – a nie ma większego niż ono – opisuje następujący ruch: dając, otrzymuję siebie oraz zostaję uznany [fr. *reconnu*] – i zaczynam od początku... Stąd płynie siła, odkryta przez świętych, dzięki której z zaskakującą nas odwagą rzucały wyzwanie największym burzom, wiedząc, że mogą one narazić ich życie na niebezpieczeństwo. Uznano ich bowiem godnymi przyoblec się w Boży szacunek.

Taki w każdym razie okazuje się plan powzięty przez Boga w stosunku do ludzi. Pozostaje jednak pytanie. Czyżby Boży plan zbawienia – bo chodzi właśnie o zbawienie ludzkości! – kompletnie pomijał „rozwój” tych wszystkich „zastępców”, poświęcając ich w razie potrzeby na ołtarzu własnej skuteczności? Innymi słowy, jak antropologia biblijna postrzega pracę nad sobą?

Żeby odnaleźć własne „ja”, trzeba siebie poznać, przyjąć i pokochać. Żeby prawdziwie żyć, trzeba zdemaskować iluzję świata, nauczyć się być sobą i wreszcie – zaakceptować siebie. Książka psychoanalityka ks. Noela uczy, jak odrzucić poczucie winy, dojść do prawdy o sobie oraz zadbać o swój dobrostan. Szukanie odpowiedzi na pytanie: „Kim mogę się stać, a czego jeszcze nie wiem?” okazuje się często pierwszym krokiem do odnalezienia Boga i budowania z Nim dojrzałej relacji.



PSYCHOLOGIA I WIARA

Cena det. 32,90 zł

ISBN 978-83-7906-432-8



9 788379 064328



wdrodze.pl

Patronat medialny:

PRZEWODNIK
KATOLICKI

WNI NAJWAŻNIEJSZE

wdrodze
miesięcznik

dominikanie.pl

DEON.PL

SIÓDMA

DDA 25
LAT

EMAUS
dobre radio

WIELKA
NADZIEJA